

WŚRÓD BRACI W SZKOLE

Wędruję radosny z łaską pielgrzymią,

bo Ty jesteś mój!

Jestem dobrej myśli, choć droga idzie pod górę,

bo Ty jesteś mój!

Tylko jedno życzenie: podążać Twoim śladem,

w posłuszeństwie Tobie, Mój Zbawco, iść za Tobą.

Już raz, we wczesnej młodości, musiałem opuścić dom rodzinny, by przygotować się do pewnego świeckiego zawodu. Miałem wtedy 14 lat. Zbór w Przesieku był też takim domem rodzinnym, ale w znaczeniu duchowym. W każdym razie teraz byłem jeszcze jakby niemowlęciem. Jednakże w tej wspólnocie zacząłem chodzić do szkoły powszechnej. I tak samo w domu rodzinnym otrzymywałem najlepsze wychowanie na swe całe życie na ziemi, z czego korzystam jeszcze do dziś. Bo zawsze, gdy coś wygodniejszego chce mnie zwieść, to staje mi przed oczyma pełne wyrzeczeń życia mego ojca. Między innymi wciąż jest moim wzorem, jeśli idzie o czytanie Biblii wczesnym rankiem. Pamiętam, jak wstawał jeszcze po ciemku, szedł do kuchni — gdzie było moje łóżeczko — zapalał lampkę i klękając przy krześle długo czytał Biblię, płacząc przy tym niekiedy lub wzdychając. Ta jego Biblia pozostała mi do dziś, mimo zawieruchy wojennej. Ma wiele żółtych plam, znaków jego łez. Takim było również miejsce mego duchowego narodzenia — zbór. Zawsze, gdy znajdowałem się w trudnościach duchowych, jakby bez wyjścia, czy to w sferze poznania i nauki, czy też przemian w tym niedobrym świecie, wspominałem otrzymaną podstawową wskazówkę: *„Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w nim chodźcie”* (List św. Pawła do Kolosan 2,6).

Teraz przyszła jakby stacja pośrednia w moim życiu duchowym i w duchowej drodze: Szkoła Biblijna. Wiedziałem, że nie jestem sam. Ze mną idzie Pan. I w braciach, którzy mnie spotykają, jest ten sam Pan. W tym nastroju ukształtowany przez mleko Słowa usłyszanego w macierzystym zborze — zajechałem do Gdańska, gdzie mieściła się Szkoła Biblijna Misji Wschodnioeuropejskiej, prowadzona przez brata Gustawa Herberta Schmidta. Spotkałem tu braci z wielu krajów — doświadczonych pracowników Królestwa Bożego — którzy już wiele wycierpieli dla Jezusa. A także młodszych braci, pełnych gorliwości i zapału, gotowych również oddać życie za swego Zbawiciela. Wszyscy w jednej klasie, wszyscy przy tym samym stole, wszyscy spragnieni wejść głębiej w Słowo Boże i nabrać większych umiejętności w niesieniu Jego słowa zgubionemu światu. Duże wrażenie wywarło na mnie to, że było tu wielu braci starszych. Jeśli jeszcze oni tu przybyli po naukę, to o ilez bardziej ja potrzebowałem tych błogosławionych lekcji!

Naszym głównym nauczycielem biblistą był brat N. Nikoloff, Bułgar, który spędził wiele lat w Ameryce Północnej, a potem jak apostoł niósł Boga Bułgarom, by ugruntować i wzmocnić wiele wspólnot. Z całą pokorą i mądrością potrafił pokazać nam, że Bóg dziś, podobnie jak w czasach apostoelskich, ratuje ludzi i powoduje powstawanie wspólnot. Czynił to w oparciu o Pismo Święte, którego aktualność potrafił mocno udowodnić opierając się na własnych doświadczeniach. Niekiedy wydawało mi się, jakby to Mojżesz stał, który dopiero co obcował z Bogiem, wystąpił przed ludem i przedstawił Bożą wspólną. Czasami

zdarzały się przerwy w nauczaniu, podobnie jak niegdyś przy poświęcaniu świątyni Jerozolimskiej, kiedy to kapłani nie potrafili się znaleźć wobec jawnej wspaniałości Bożej i służbę swą wypełniać. A potem wielbiliśmy Pana jednym głosem, radując się Jego Obliczem. A nieraz trwaliśmy w cichej modlitwie, pełnej uświęcenia, jakie Duch Boży dawał.

W prawdy nauki wprowadzał nas brat Gustaw. Ale nie mógł być z nami bez przerwy w tej Szkole Biblijnej, gdyż prowadził wiele kursów biblijnych w całej Europie Wschodniej. Mówił nam o powołaniu i o życiu służebnym, zgodnym z wolą Bożą; o swym osobistym stosunku do Pana i o trwałości nauki. Jego bogate doświadczenia kształtowały nauczanie, tak bliskie czasom i życiu, jakbyśmy w nie wchodzili przemienieni. Zostało nam coś przekazane, przyswojone przez nas. Była to nie tylko wiedza i poszerzenie wiadomości, lecz również przemiana serca i przekazanie mocy.

Naszą jakby mamą była siostra Vera Nitsch. Jej cicha postać, nie narzucanie swego zdania, matczyzna troska — wszystko to bardzo przypominało nam Deborę, która wspólnie z „księżętami Izraela śpiewała Panu”. A oto mały przykład, który mówi nam, jak blisko Pana pozostawała, aby Jego wskazania wprowadzić w praktyce w swoją służbę. Wspólnota z mych stron rodzinnych ponosiła oczywiście koszty mego zakwaterowania i wyżywienia, ale o kieszonkowe musiałem się troszczyć sam. I właśnie miałem wysłać pilną korespondencję, ale zabrakło mi pieniędzy na znaczki. Jednak listy przygotowałem, po czym pomodliłem się. Czułem, że przyjdą pieniądze na znaczki pocztowe. Nie wiedziałem tylko, jak. Nie wrzuciłbym do skrzynki listów bez znaczków. I w tym momencie siostra Vera zeszła po schodach mówiąc:

— Bracie Gerhardzie, nie mogę wykonać żadnej pracy. Ciągłe stoisz mi przed oczyma i mówi coś we mnie, że jesteś w kłopotcie i że mam cię odszukać, by przekazać ci te pieniądze.

Zaniemówiłem, ale potem rzekłem z radością:

– Tak, siostrzo Vero, jestem w potrzebie i właśnie modliłem się o pieniądze. I oto Pan Bóg przysłał cię do mnie, biorę je z Jego ręki.

W jej oczach pojawiły się łzy radości. I wielbiliśmy Pana, który ciągle, nadal jest Bogiem Eliasza.

Jezus wybrał kiedyś nie jednego, nie dwóch, lecz dwunastu uczniów. Wśród nich byli rodzeni bracia Jakub i Jan oraz Piotr i Andrzej. Spośród tych czterech wziął Pan Jana i Piotra, by uczynić z nich jakby dwójkę, parę do służby. W Dziejach Apostolskich czytamy: „A Piotr i Jan wstępowali do świątyni...”. Oni też zostali wysłani przez pozostałych apostołów do Samarii. Cudowne! I tak dzisiaj się również dzieje. Podobnie stało się i w Szkole Biblijnej w Gdańsku.

W tej wspólnocie następowało wzajemne oczyszczanie się i obmywanie z egocentryzmu, z pragnienia, by mieć zawsze rację. Tak właśnie było we wspólnocie z braćmi, a nie gdzieś w oddzieleniu, nie w pustelni. Przy stole przede mną siedział bardzo miły brat, nader pilny. Nie miał wyższego wykształcenia, bo ponoć nie nadawał się do tego, czy też okoliczności mu na to nie pozwalały. Miał jednak sporą wiedzę z najróżniejszych ksiązek. Ale nie były to wiadomości bez luk. Przy stole toczyły się również rozmowy. Brał on w nich żywy udział i często mnie wyprzedzał. Pozwalałem mu wieść prym, ale jeśli powiedział coś niezbyt do rzeczy, a ja to wiedziałem dokładnie, starałem się go poprawić. Zdarzało się to coraz częściej, aż zauważyłem, że go to gniewa. Zaczynał milczeć lub ostro replikował. Znów się właśnie tak zdarzyło, a było to akurat przed niedzielą. Odezwało się we mnie: „Idź i przeproś go!” Upierałem się jednak przy swej racji. Czekałem aż do niedzielnego poranku. Spałem niespokojnie. Przyszła pora, by iść na nabożeństwo. W wyobraźni ciągle widziałem tego brata. Poszedłem w kąt pokoju, by się pomodlić. Otrzymałem słowa:

„Niech wszystko u was dzieje się w miłości!”. Tej miłości zabrakło mi właśnie. Pochyliłem się przed Panem Bogiem i poszedłem do tego brata. W momencie, gdy chciałem zapukać do jego drzwi, on sam je otworzył. Wybierał się akurat do mnie. Wpadliśmy sobie w ramiona, zapłakaliśmy z radości i poszliśmy razem do świątyni. Alleluja!

W moim macierzystym zborze nie nalegano na dar języków, lecz pozostawiono sprawę Panu, „jak On zechce”. Nikogo nie interesowało, czy ja już mówię językami. Bracia cieszyli się, gdy dawałem świadectwo. I wiedzieli, że było to działanie Ducha Świętego. A dar języków występował prawie na każdym spotkaniu. Nieraz Duch Święty dawał w pełni znać o Sobie. Ale, jak już podkreśliłem, języki nie były wymagane, jedynie oczekiwane, witane, a Pan chrzcił potężnie Duchem Świętym.

Zaledwie zapoznałem się z braćmi w Szkole Biblijnej, spytano mnie:

— Czy mówisz już nowymi językami?

— Nie.

— I chcesz być kaznodzieją? Tutaj mówimy najpierw językami, a dopiero potem idziemy do pracy.

Starałem się więc o to. W dniach modlitewnych przychodzili do mnie szczególnie gorliwi bracia, nakładali ręce, nie czekając nawet, bym ich o to poprosił.

W bibliotece szkolnej wyszukałem różne książki teologiczne, między innymi na temat Ducha Świętego i Jego wylania. Szukałem w nich wyjaśnienia, bo sądziłem, że lektury znajdujące się w bibliotece Szkoły Biblijnej muszą być najlepsze. Tygodniami siedziałem i czytałem, ale nie doszedłem do przekonania, że muszę otrzymać dar języków. Brat Nikoloff był w tych sprawach bardzo delikatny. Nie nalegał na nikogo, lecz obserwował rozwój danego brata pod tym względem i stosownie do tego udzielał mu osobistych nauk lub potrzebnych wyjaśnień na temat jakiegoś doświadczenia duchowego. Dotąd jednak nie zajął się mną. Wkrótce miałem dosyć tych książek. Przypomniało mi się wówczas moje nowo narodzenie i to, że Pan Bóg potwierdził je przez Ewangelię św. Jana 3, 16. Wziąłem Biblię, ukląknę i powiedziałem: „Boże, stosownie do Twego słowa narodziłem się na nowo; stosownie do Twego słowa dałem się ochrzcić; stosownie do Twego słowa przydzielono mnie do służby; pozwól, abym również stosownie do Twego słowa przeżył chrzest w Duchu”. Wówczas odebrałem przynaglenie przeczytania czegoś w Dziejach Apostolskich. Zobaczyłem, co mówi apostoł Piotr w rozdziale 11 na temat chrztu w Duchu Świętym w domu Korneliusza: „...zstąpił na nich Duch Święty, jak i na nas na początku”. Położyłem wtedy palec na rozdziale 2, wersecie 4 i powiedziałem: „Panie, jeśli uczyniłeś to u Korneliusza i u wszystkich, którzy byli w jego domu, to uczyni podobnie ze mną”. W wyobraźni zobaczyłem wówczas sąsiada Radke. Musiałem jeszcze do czegoś się przyznać. Oczywiście, sporo mu już wyznałem w czasie choroby, kiedy po raz pierwszy doznałem przebudzenia, ale po nawróceniu nie odwiedziłem go, choć odczuwałem wewnętrzne przynaglenie. „Czy naprawdę jest tak? Pan Bóg błogosławił ich przecież dotąd, dawał słowo rozeznania! Czy naprawdę powinno mi na tym zależeć? Czy nie są to jakieś własne myśli?”. Wahałem się, czy do niego napisać. Mimo to zacząłem się modlić o chrzest w Duchu Świętym. Minęło parę miesięcy, a daru nie otrzymałem. Bracia nie potrafili tego wyjaśnić. Przyszła niedziela, dzień Wieczerzy Pańskiej, 8 marca 1936. Pan Bóg był cudownie obecny. Ja jednakże myślałem sobie o chrzcie w Duchu i powiedziałem: „Panie, jak mam uczestniczyć w Wieczerzy, jeśli nie możesz mnie ochrzcić Twym Duchem? Panie, pokaż mi przeto, jaka przeszkoda przede wszystkim u mnie występuje!”. I jeszcze raz ujrzałem w swej wyobraźni sąsiada Radke. Powiedziałem: „Panie, uczynię to”. Uczestniczyłem w Wieczerzy. Radość wypełniła mi serce. Potem poszedłem do domu i napisałem do brata Radke wyznając mu swe

niegodziwości, jakie popełniłem wobec niego, kiedy jeszcze byłem dzieckiem. Następnego wieczoru przeżyłem z Dziejów Apostolskich werset 4 w rozdziale 2. Była radość, wystawianie i uwielbienie w całej Szkole Biblijnej. Zaprawdę, Bóg jest dobry, ale również sprawiedliwy i nikogo nie wyróżnia.

Co więc miało tu do rzeczy wyznanie wobec brata Radke? Przecież on należał do innej społeczności kościelnej, gdzie myślano, iż we wspólnocie zielonoświątkowców nie ma żadnych prawdziwych nawróceń. Gdy potem usłyszał, że ja też miałem się nawrócić i to w zborze zielonoświątkowym, powiedział sobie: „Jeśli jest to prawdziwe, to on sam do mnie przyjdzie i przyzna się”. Znał moje poprzednie przejścia, jak mu podkradałem gruszki, jak tratowałem jego zboże, itd. Gdy zaczęły się ferie w Szkole Biblijnej i przyjechałem do swej wsi, to najpierw poszedłem do niego, mimo że już poprzednio przyznałem się mu w liście. Gdy wszedłem, radość rozjaśniła jego twarz, poraną latami i ciężką pracą. Łzy wypełniały mu oczy. Położył mi rękę na ramieniu i powiedział:

— Gerhardzie, teraz wiem, że naprawdę się nawróciłeś. Niech Bóg cię błogosławi i przekazuje błogosławieństwa przez ciebie! Twarz jaśniała mu Bożą radością.

Nie powiedział jednak ani słowa o swej wizji, jaką miał w roku 1916 na temat mojej drogi życiowej. Ci drodzy bracia, mający cudowne doświadczenia z Bogiem, ale pozostający w swojej wspólnocie modlitewnej, nie dzielili się tak szybko swymi wizjami z innymi ludźmi, lecz czekali cierpliwie, aż dany człowiek sam coś takiego od Boga otrzyma. Przyjmowali te objawienia pokornie jako odpowiedź Bożą na żarliwą modlitwę — objawienia, których spełnienie miało nastąpić w przyszłości.

Owego wieczoru godzinami mówiłem językami, ale nazajutrz już ich nie miałem. Modliłem się, ale nie przychodziły. Co się stało? Czy zgrzeszyłem? Byłem jednak bardzo szczęśliwy. Nie, grzech tu nie wystąpił. „Boże, Ty wiesz, dlaczego nie potrafię już mówić językami!”. Kilka dni później przysły one mimo woli, całkiem spontanicznie. I znowu zniknęły. Były to różne języki, nie zawsze o tym samym brzmieniu. Jednakże niebawem spotkałem się w pracy z dziećmi Bożymi mającymi moc Ducha Świętego, ale mówiącymi językami tylko przy otrzymywaniu chrztu w Duchu Świętym. Pan Bóg jest właśnie cudowny. Języki z tłumaczeniem otrzymałem 2 lata później, a same języki za każdym razem, aby się budować, śpiewać, radować lub trwać ofiarnie w Panu. Otrzymałem to w roku 1946 na ulicy w Leer, gdy szedłem do domu z bratem Edmundem Heitem ze spotkania ewangelizacyjnego, kiedy to parę ciężkich spraw leżało nam na sercu, a przed nami piętrzyły się trudności. Tym razem otrzymałem języki towarzyszące każdej modlitwie. I chwała Panu, bo jest wspaniale mówić w Duchu językami i wielbić Pana.

A oto pewne przeżycie z owego czasu, kiedy to Pan Bóg podbudował mnie przy pomocy języków. Szczególnie to pamiętam. Otóż od dziecka miałem skłonności do rozmyślań. Teraz mieliśmy na lekcji tajemnicę wieczności. Tematem było również tzw. powszechne przebaczenie. Ani tu w Szkole Biblijnej, ani nigdy poprzednio nie miałem do czynienia z tym tematem. Ale wyszło to mi na dobre. Głowy były rozgorączkowane, szczególnie u starszych ludzi zaangażowanych w służbę Bożej. Na przerwach i po obiedzie nie było końca dyskusjom. Toczono spory. Byli również bracia różnych narodowości. Dało mi to do myślenia. I już przyszła pokusa: „Gdy będziesz starszy, to też będziesz tak się ze wszystkimi dokoła sprzeczać”. Patrzyłem na słabości kochanych braci. Wówczas zanikła we mnie błogosławiona świadomość Bożej bliskości. Ogarnęło mnie duże zaćmienie umysłu. Myśli dotąd mi nieznane nacierały całymi salwami. „Boże pomóż mi”! — wykrzyknąłem. I wtedy zacząłem modlić się długo w językach, aż ujrzałem w wyobraźni słowo, które mnie cudownie pocieszyło. Teraz śpiewałem w nowych językach, a potem po niemiecku:

Przyciskam do serca wieczną Biblię;

jest dla mnie bezcenna;

wyzwoliła mnie od wszelkiego zła

i stała się moim mieczem wiary.

Nieprzyjaciele nie mogą jej niczego uczynić,

pozostaje na wieczność prawdziwa.

Niebo i ziemia mogą załamać się,

a ona ustawicznie mnie wzmacnia.

Gnało mnie do spotkań na placu Dominikańskim w śródmieściu. Dla mnie były one daleko, bo Szkoła Biblijna znajdowała się na przedmieściu Gdańska. Chodziłem na piechotę pięć kilometrów. Coraz bardziej odczuwałem przynaglenie: „Świadczy tak, jakbyś dopiero co przeżył nawrócenie”. Dlatego też w sobotnie wieczory przebywałem w piwnicy, aby pozostawać sam na sam z Bogiem. I On mi się objawił.

Niezapomniane są dla mnie wspólne spacerowanie w porze obiadowej lub pod wieczór. Omawialiśmy to, co usłyszeliśmy na lekcjach, zgodnie, nie krytykując braci wykładowców, nie obgadując ich. Przeciwnie, byliśmy wdzięczni Bogu za możliwość słuchania takich doświadczonych braci, przy których zmienialiśmy się. Przypominam sobie taki jeden spacer z bratem E. B., który nadal działa w Kanadzie. Nauka przedpołudniowa wprowadzała nas we wspaniałe prawdy Biblii. Przenikała nas obecność Boża. Szliśmy teraz razem, by jeszcze o tym pomyśleć i niektóre idee poglądowo sobie przedstawić. Nie zaszliśmy daleko w rozmowie. Odczuwaliśmy wspaniałość Bożą. Staliśmy w milczeniu, nie mówiąc ani słowa. Potem poszliśmy dalej, nie otwierając ust, znów zatrzymaliśmy się, a następnie spontanicznie wybuchnęliśmy nowymi językami i wielbiliśmy Baranka Bożego, zabitego za nas na Golgocie.

Samuel... Jego nauczyciele i wychowawcy byli kapłanami niesumiennymi, można nawet powiedzieć, nieuczciwymi. On jednak stał się dojrzały jako prorok Boży i o nim jest napisane: „A Jahwe był z nim i nie pozwolił na to, aby któreś z jego słów spadło na ziemię”. Inaczej Gehazi, którego mistrzem i wzorem był Elizeusz, prorok o podwójnej mocy, wiary, miłości i autorytecie. Co stało się ze sługą? Trędowaty sprawozdawca, przez którego Pan Bóg nie mógł dokonać cudów.

Gdy opuszczałem tę błogosławioną stację pośrednią, obdarzył mnie Pan Bóg łaskawie, jako słowem wiodącym, wersetem 16 z 4 rozdziału I Listu do Tymoteusza, którym brat Artur Bergholz posłużył się jako podstawą swych znakomitych wywodów (z okazji odwiedzin w Szkole Biblijnej). Napisane tam było: *“Pilnuj siebie samego i nauki, trwaj w tym, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych którzy cię słuchają.”*